Nr 48. Kraków, Sroda 27 Lutego 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
" niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp

Przegląd polityczny.

Kraków 26 lutego.

Komunikat zjednoczonej lewicy o ustąpieniu dep. Dumreichera z zarządu partyi, o czem doniosła już wczorajsza depesza, zaznacza, że baron Dumreicher „ze względu na stan zdrowia otrzymał dwumiesięczny urlop; z tego samego powodu objawił on zamiar złożenia mandatu na członka zarządu partyi; klub lewicy postanowił jednak nie przyjmować do wiadomości tego postanowienia a z odnośną decyzyą wstrzymać się aż do chwili, kiedy baron Dumreicher z urlopu powróci i będzie mógł osobiście oświadczyć, czy przy swoim zamiarze upiera się, czy też gotów go jest zaniechać.“

Wiedeńska *Montagsrevue* pomieszcza we wczorajszym numerze senzacyjne polityczne *entrefilet* o sytuacyi. „Cesarz — pisze *Montagsrevue* — przyjmował na półgodzinnej audyencyi namiestnika Czech. O czem cesarz rozmawiał z namiestnikiem nikt nie wie, ale wszyscy mogą się domyśleć; kilka dni przedtem hr. Franciszek Thun wypowiedział w Sejmie pragskim mowę, która przekraczała zakres odparcia młodoczeskich zamachów. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że ks. Windischgrätzowi nie zależy bynajmniej na utrzymaniu się przy sterze. Bardzo łatwo stać się może, że obecny premier ustąpi w najbliższym czasie. Symptomy ostatnich dni przemawiają zatem, że nie margrabia Bacquehem, który dotąd uchodził za kandydatą, lecz hr. Franciszek Thun obejmie miejsce ks. Windischgrätza. Zajdą także zapewne inne zmiany, bo hr. Wurmbrand i margrabia Bacquehem mało są wśród kolegów popularni. Hr. Franciszek Thun musiałby także przedewszystkiem zająć stanowisko wobec kwestyi reformy wyborczej. Zasadnicze zapatrywania namiestnika Czech i jego energia otwierają w tej sprawie zupełnie nowe perspektywy. Hr. Thun jest zięciem ks. Karola Schwarzenberga i członkiem czeskiej szlachty feudalnej, która pozostała wierną sztandarowi federalizmu. Z hasłami federalistycznemi przystąpi hr. Thun do rozwiązania sprawy reformy wyborczej; ustawa z r. 1873 o bezpośrednich wyborach do Rady państwa zostanie zniesiona. Hr. Hohenwart bardzoby się skłaniał ku takiemu rozwiązaniu, które może liczyć na poparcie Polaków, Czechów, czeskich feudałów, Słoweńców, antysemitów i pewnej części niemieckiej większej własności. Nawet partya liberalna z mniejszym niż kiedykolwiek wstrętem przyjęłaby ten projekt, któryby ją chronił przed niemiłą dla niej ewentualnością rozszerzenia prawa wyborczego. Potrzebną większość dwóch trzecich głosów można uważać za rzecz łatwo możliwą. Parlamentarny program przynagla decyzyę. Z początkiem 1898 r. wejść ma w życie ponowna ugoda z Węgrami. Rokowania między obu państwami muszą być prowadzone w roku 1897, projekt ugody przedłożony zatem będzie już w r. 1896. Tak ważnej sprawy nie można przedkładać parlamentowi, którego mandaty są już na wygaśnieniu, Izba zatem zostanie rozwiązana na wiosnę 1896 r., może nawet wcześniej, jeżeli nastąpi przesilenie gabinetowe, o którem powyżej mowa“.

Otwarcie kanału pomiędzy morzem Niemieckim a morzem Bałtyckiem obchodzone będzie, jak wiadomo, z niezwykłą uroczystością. Pogłoskom o zjeździe trzech cesarzów i króla włoskiego zaprzeczono wprawdzie ze strony oficyalnej, niemniej jednak utrzymuje się w sferach politycznych przekonanie, że cesarz Wilhelm czyni przygotowania i starania, aby lipcowa uroczystość w Hamburgu miała także głębsze historyczne znaczenie. Dowodzi tego choćby ta okoliczność, że rząd niemiecki wystosował do francuskiej marynarki zaproszenie, aby udziałem swoim uświetniła akt otwarcia kanału. Rząd Rzeczypospolitej przyjął zaproszenie niemieckie i wyznaczył już podobno dwa pancerniki, które pod dowództwem jednego z admirałów uczestniczyć będą w uroczystościach. *Figaro* zamieszcza z tego powodu artykuł, stwierdzający pomyślne wrażenie, jakie we wszystkich spokojnych i rozumnych kołach Francyi wywarło zaproszenie cesarza Wilhelma. „Dowodzi to — pisze *Figaro* — że Francuzów nie uważają już za niebezpieczny naród, z którym trzeba żyć w niesnaskach, jak tego pragnie alarmistyczna prasa. Miesiąc lipiec przyniesie Europie wielką pokojową manifestacyę.“ Innym naturalnie tonem przemawia *Intransigeant*: „Hańbą będzie dla francuskiej marynarki, jeśli odda cześć fladze niemieckiej!“ — woła Rochefort, zarzucając równocześnie cesarzowi niemieckiemu, że popiera nierozsądne przedsięwzięcia kolonialne Francyi, aby osłabić francuską armię, zrujnować francuskie finanse i doprowadzić do ostrych nieporozumień pomiędzy Francyą, Anglią i Włochami. *Intransigeant* żąda, aby w Izbie zaprotestowano przeciwko udziałowi francuskich pancerników w uroczystościach hamburskich.

Korespondencya „Czasu“.

Lwów 25 lutego.

(as) Sejm tegoroczny uchwalając 300,000 złr. subwencyi na koszta budowy nowego teatru we Lwowie, postawił zarazem tę ważną dla nas sprawę na gruncie pewnym, przez dodanie warunku, iż budowa ma być rozpoczętą w roku przyszłym.

Mamy więc nareszcie termin, nie mamy wszakże jeszcze ani miejsca, ani planu — a czy jest rzeczywista ochota przystąpienia do budowy, o to trzeba się spytać ojców miasta, radzących od lat wielu nad tą sprawą, lecz bez stanowczego rezultatu.

Jak wiadomo, uchwalono, aby nowy gmach teatru stanął na placu Gołuchowskich; wiadomo też, że przeciw tej uchwale podniosły się ze strony znawców, a przedewszystkiem z łona Towarzystwa politechnicznego, poważne głosy, dowodzące, iż przełożenie koryta Pełtwi, konieczne w razie budowy na tym placu, będzie i trudne i bardzo kosztowne. Nie mam żadnej kompetencyi do oceniania z tego stanowiska tej kwestyi; nie wiem też, co wobec tych głosów pocznie rada miejska z poprzednią uchwałą; wiedząc zresztą z doświadczenia *que le mieux est l'ennemi du bien*, zgodziłbym się, aby budowano teatr i na placu Gołuchowskich — byle raz był już koniec bezowocnym dyskusyom i byle raz teatr nowy stanął. Niepodobna wszakże, dopóki czas, wstrzymać się od uwagi, że wybór miejsca na tym placu, nietylko ze względu na koryto wonnej Pełtwi, wydaje się niefortunnym.

Wszak gmach teatru ma być zapewne monumentalnym, stanowić ozdobę miasta; słusznem więc jest, aby stanął w najpiękniejszej jego części, w najlepszem otoczeniu, wśród dzielnicy, która i w przyszłości ma najwięcej widoków i warunków rozwoju. Wszystkie te warunki posiada ogród miejski, żadnego plac Gołuchowskich, położony w najbrzydszej i najniechlujniejszej części miasta. Gmach teatru ma zasłaniać sobą obrzydliwe rudery żydowskie, a będzie w sąsiedztwie najpodrzędniejszych hoteli i takich uliczek ziejących wyziewami, jak św. Stanisława, Furmańska i w. i. W tym kierunku miasto nie posuwa się i niema nadziei, aby się kiedykolwiek rozwinęło. Pospólstwo żydowskie, które opanowało wszystkie położone po za placem Gołuchowskich ulice i uliczki, jak Berka, Słoneczną itp., tak rychło wypłoszyć się ztamtąd nie da, a nie wiem, czy nie będzie to psuć artystycznych wrażeń słuchaczowi, gdy wychodząc z prześlicznego (oby był takim!) nowego teatru, po zachwytach nad wyborną (oby taką była!) operą, lub dramatem znakomicie (oby się ziściło!) wykonanym, usłyszy nagle wołanie chrypliwym głosem: *heisse Bobes!*

Gmach teatralny, nowy i piękny, zasłaniający rudery i niechlujstwo, źle będzie świadczył o gospodarce miejskiej; przypominać będzie bowiem ową niestaranną gospodynię, która kosztownymi sprzętami zasłania nieporządki domowe przed oczami gości.

A potem — wzgląd to mniejszej zapewne wagi, lecz z którym także liczyćby się należało — trzeba brać na uwagę i przyzwyczajenie ludności, czyli raczej w tym wypadku, brak przyzwyczajenia. Do obecnego teatru chodzą teraz ci tylko, którzy muszą, albo którzy już absolutnie nie wiedzą, co zrobić ze swoim wieczorem. W wyjątkowych wypadkach, gdy jest jakaś niespodziewana atrakcya i gdy sala teatralna zapełni się — mówiąc stylem reporterskim — „po brzegi“ i wówczas słychać nieustanne narzekania na niewygody i dotkliwe braki w urządzeniu. Oddawna bywanie w teatrze przestało być dla Lwowian przyjemnością, a nawet gdy przedstawienie jest dobre — co się zresztą nierzadko zdarza — zadowolenie to trzeba opłacić katarem lub irytacyą z powodu niewygody. Otóż nowy teatr nawet swojem położeniem nie powinien, zdaniem mojem, przypominać starej rudery obecnej. Złe wrażenie powinno być zatarte zupełnie odmiennem otoczeniem, innym kierunkiem drogi, wszystkiem. Inaczej, będzie ono mimowolnie oddziaływać ujemnie na przyszłą frekwencyę i nowy gmach, choćby najpiękniejszy, a położony w sąsiedztwie starego, w którym się tyle „przecierpiało,“ będzie odrazu o tyle mniej sympatycznym.

Jest to wzgląd, powtarzam, mniejszej wagi, który wobec ważnych, technicznych i estetycznych zarzutów, czynionych placowi Gołuchowskich, jest najzupełniej drugorzędnym, lecz i z tą, że się tak wyrażę „psychologią“ mieszkańców, należy się liczyć tam, gdzie idzie o zapewnienie nowemu teatrowi stałego powodzenia, o pozyskanie dla niego tej sympatyi, jaką obecny niezupełnie posiada.

Czy jednak winę tego braku sympatyi, braku zainteresowania się teatrem, należy przypisać jedynie wadliwościom obecnego gmachu? W znacznej mierze niewątpliwie, lecz nie jedynie. Cały szereg lat niefortunnych eksperymentów złożył się na to, aby nawet miłośników teatru zobojętnić, a obojętnych całkowicie odstręczyć. W mieście tak ludnem, jak Lwów, a pod względem ogólnego poziomu inteligencyi wcale nieupośledzonem, pomimo istnienia dwóch teatrów (zimowego i letniego), pomimo niejednokrotnych usiłowań, aby repertoar był ożywiony, a personal odpowiedni „scenie stołecznej,“ nie wyrobiło się u nas dotychczas to grono, które jest wszędzie podporą teatrów, tak zwana „publiczność teatralna.“ Sala zapełnia się czasem przypadkowo publicznością najrozmaitszą — stałych widzów niema, a z reguły są pustki. I niejednokrotnie słychać skargi ze strony dyrekcyi i prasy na nieczułą, apatyczną, dziwaczną publiczność lwowską. Nie jest ona wszakże ani tak bardzo nieczułą, ani apatyczną; ma w sobie jednak pewną miarę krytyczną i rzeczywisty wstręt do reklamy, która na nią zupełnie nie działa. Sparzywszy się nieraz na gorącem, często też na zimne dmucha — nie dowierza i cofa się. Wina to niewątpliwie krytyki, a raczej braku przedmiotowej krytyki; wina to owych bezwzględnych pochwał, które często chciały narzucić lichą sztukę, lub niefortunnego aktora publiczności, a nie prostując sądów, stawały w sprzeczności z przekonaniem ogółu, z drugiej zaś strony wytwarzały na scenie naszej więcej znakomitości, niż ona potrzebuje i udźwignąć może.

Wiadomo, że „znakomitości“ kosztują drogo — wiadomo też, że pasowany na znakomitość artysta nie chce już zniżać się do ról mniejszego znaczenia; każdy chce być „pierwszym,“ a drugorzędne role spadają na barki dyletantów, lub niewyuczonych „adeptów sztuki,“ którzy całość przedstawień najfatalniej psują. I oto mamy dwa główne mankamenta sceny lwowskiej: personal liczny i kosztowny, a — niekompletny. Wyobrażenie przechodzi, do jakich wysokości doszły gaże w teatrze lwowskim, a rzecz szczególna, że rosły one w miarę, jak się zmniejszała frekwencya, a piętrzyły trudności. Trudności zaś być musiały i muszą, gdyż jeden dyrektor, ustępując miejsca drugiemu, przekazywał mu wszystkie nagromadzone ciężary z przeszłości — zostawiał pustą kasę, trochę zniszczonych dekoracyj, bardzo pełną bibliotekę przestarzałych sztuk i — swój deficyt do pokrycia. Deficyt ten za czasów p. Barącza wzmógł się do znacznej wysokości, nie zdołał jednak przerazić p. Schmitta, który z całą energią i zamiłowaniem wziął się do rzeczy.

Najbardziej niechętny p. Schmittowi, skoro zechce być sprawiedliwym, przyzna mu, że miał najlepsze intencye i że je odrazu objawiał w czynie, starając się o stworzenie poprawnej całości w przedstawieniach i ulepszeniu personalu. Jako zdolny administrator, pojął on odrazu, że aby personal mógł być odpowiedni i wymaganiom zadośćuczynić, należy przedewszystkiem unormować gaże, zredukować je do stosownych rozmiarów, oprzeć na warunku nietylko rzeczywistej zdolności, lecz i rzeczywistej pracy; gdyż jedna taka, mniej lub więcej uznana „znakomitość“ pochłania tyle pieniędzy, ile pięć lub sześć skromnych a niezbędnych „użyteczności“, a przynosi stokroć mniej, bo się zaniedbuje, wpada w manierę i z oburzeniem nieraz odrzuca mniejsze role. Zdaje się, że p. Schmitt dążył początkowo do złożenia takiego personalu, w którymby mniej zajmowały miejsca „znakomitości“, które zresztą nie były nigdy lub przestały być atrakcyą, a za to zapełnione były luki siłami nie głośnemi, lecz karnemi, zdolnemi do stworzenia poprawnej „całości“, owej całości, co w daleko wyższym stopniu pociąga publiczność, niż ta lub owa pseudo-„znakomitość“. W tym kierunku rozpoczął działanie i — nie powiodło mu się. Czy że środki użyte były niewłaściwe, czy może chwila obrana niestosowną, dość, że za pierwszą energiczną próbą nastąpił ów słynny strejk aktorski, zakończony porażką dyrektora. Odtąd można było łatwo przewidzieć, co się stanie. Dyrektor zniechęcił się, a wreszcie zaniechał wszelkich reform. P. Schmitt, oddając nowej dyrekcyi ster rządów w gmachu skarbkowskim, zostawił jej znowu wysoką listę gaż, wyśrubowanych bardzo w niektórych szczególniej pozycyach. A zostawił nadto tradycyę swej przykrej walki, w której utonęły wszystkie jego zkądinąd niewątpliwie dobre intencye i zwichnięty został pożyteczny kierunek. Jak sobie z tem poradzi p. Przybylski, przesądzać trudno. I on w dotychczasowem swem działaniu okazuje najlepszą wolę i zamiary: stara się o ożywienie repertuaru, o dobre przygotowanie sztuk, o poprawną *mise en scène*. Fałszywy jednak stosunek pozostał. I podczas gdy dyrekcya rozpaczliwie walczy z materyalnemi trudnościami, podczas gdy w personalu są luki, zwłaszcza w rolach drugorzędnych, wyśrubowane gaże w niektórych pozycyach pozwalają szczęśliwym wybrańcom na utrzymywanie wierzchowców, a nawet ekwipaży, ku podziwowi pieszej ludności i również piechotą chodzącego a zafrasowanego dyrektora.

Niktby z pewnością nie miał nic ani przeciw wierzchowcom, ani przeciw ekwipażom, gdyby stan sceny lwowskiej był rzeczywiście kwitnącym, gdyby personal i sposób wystawiania sztuk i oper odpowiadały zupełnie dość krytycznemu i wybrednemu smakowi publiczności, gdyby ją zachęcały do liczniejszej frekwencyi, gdyby dochody dyrekcyi starczyły na to, aby, oprócz gaż wysokich artystom, popierać mogła równie skutecznie literaturę dramatyczną, gdyby nie musiała targować się z autorem o honoraryum, zniewolona gdzieindziej sypać tysiącami. I mojem zdaniem przyjść musi czas, gdy reforma pod tym względem stanie się nieuchronną i gdy wzorem unormowania gaż w teatrze lwowskim stanie się przynajmniej budżet daleko większego teatru — bo warszawskiego.

Wiedeń 24 lutego.

(*Wiec miast austryackich*).

(!!) Przez dwa dni obradował we wspaniałym tutejszym ratuszu wiec delegatów wszystkich, z wyjątkiem Pragi, stolic krajów koronnych austryackich. Czesi z opozycyi politycznej odmówili w ostatniej dopiero chwili; widocznie potrzeba im było kilku tygodni czasu, by sprawę reformy ustawy o swojszczyźnie, sprawy podatkowe i t. p. uznać za kwestye, godne politycznej manifestacyi. Mimo jednak absencyi „braci“ z Pragi, zjazd miejski nie nabrał wcale cechy jakiegoś niemiecko-narodowego kongresu, albowiem obok Niemców zasiadali polscy delegaci z Galicyi, słoweńscy z Krainy, dalmatyńscy i włoscy. Zasada równouprawnienia objawiła się też najdobitniej zaraz przy wyborze prezydyum, do którego weszli, obok burmistrza wiedeńskiego, Dra Grübla, jako prezesa, prezydent krakowski Friedlein, Włoch p. Angeli z Tryestu i burmistrz gracki p. Portugall.

Przedmiotem rozpraw wiecu były trzy doniosłe dla większych miast sprawy, t. j. reforma ustawy o swojszczyźnie, kwestya wynagrodzenia miastom, posiadającym własny statut, przez państwo kosztów pewnej części przekazanego zakresu działania, wreszcie stanowisko miast wobec reformy podatkowej i łącząca się z tem kwestya zasilenia

---

Djablik w butelce.

(1)

Przez

Roberta Ludwika Stevensona.

Niegdyś żył na wyspie Hawai człowiek, którego nazwiemy Keave; powiedziawszy prawdę żyje on jeszcze dotąd i z tego powodu nazwisko jego musi zostać tajemnicą; urodził się w okolicy Honaunau, tam gdzie kości Keave'y Wielkiego spoczywają w głębokiej pieczarze. Człowiek to był biedny, ale odważny i pracowity, umiał pisać i czytać jak bakałarz, był wybornym żeglarzem, podróżował na statkach, które krążyły między wyspami. Teraz znajdował się na parowcu, wypływającym na połów wielorybów w stronie wybrzeży Hamakua. Zapragnął jednak zwiedzić obce kraje i wielkie miasta i wsiadł na statek, płynący do San Francisco.

Piękne to miasto, port dogodny, a ludzi tam bogatych bez liku; szczególniej wpada w oczy jedno wzgórze zabudowane ślicznymi pałacami. Tam się też wybrał Keave na przechadzkę, w kieszeni miał sporo pieniędzy, to też z przyjemnością przyglądał się wspaniałym budynkom.

— Co to za śliczne domy — myślał sobie — a jak szczęśliwi są ich mieszkańcy, żyją bez troski o jutro.

Właśnie w tej chwili stanął przed jednym z pałacyków mniejszych, ale wykonanym ślicznie jak cacko. Stopnie jego błyszczały jak srebrne, w ogrodzie grzędy zasiane były mnóstwem kwiatów, a okna lśniły się jak brylanty. Keave zatrzymał się i podziwiał wspaniały widok. Stojąc tak, spostrzegł, że jakiś człowiek przyglądał mu się przez okno, a że było przeźroczyste więc go tak widział dokładnie, jak rybkę w nurtach górskiego strumyka. Był już dość wiekowy, miał czarną brodę, twarz smutną i wzdychał ciężko. Patrząc tak na siebie, spoglądali z zazdrością jeden na drugiego.

W końcu nieznajomy uśmiechnął się i skinął głową, dając znak, żeby Keave wszedł. Wstępującego powitał słowami:

— Prawda, że mam piękny dom? — a mówiąc to westchnął głęboko. — Może masz ochotę obejrzeć go wewnątrz?

Oprowadził go po całym domu od strychu aż do piwnicy. Gdzie tylko Keave okiem rzucił, wszystko było piękne i doskonałe w swoim rodzaju, a Keave dziwił się bardzo.

— Śliczny to dom — rzekł w końcu — gdybym w takim mieszkał, śmiałbym się od rana do wieczora. A ty czemu tak wzdychasz?

— Możesz mieć równie piękny, a nawet piękniejszy; to zależy jedynie od twojej woli. Masz zapewne trochę pieniędzy?

— Mam pięćdziesiąt dolarów, ale takiego domu nie kupię za te pieniądze.

Nieznajomy zamyślił się.

— Szkoda, że nie masz więcej, będzie to może źle dla ciebie na przyszłość; ale jeśli chcesz, to ci oddam za 50 dolarów.

— Jakto? ten dom?! — zawołał Keave.

— Nie, nie dom — odparł nieznajomy — ale tę butelkę. Bo muszę ci powiedzieć, że choć na pozór wydaję ci się bogatym i szczęśliwym, to przecież wszystko, cały mój majątek, nawet ten dom i ogród zawdzięczam butelce, nie większej nad pół kwarty.

I otworzył szafę, wyjął z niej pękatą butelkę z długą szyjką; szkło było mleczne i w słońcu mieniło się tęczowemi barwami. Wewnątrz widać było coś płynnego: niby cień, niby ogień.

— Oto butelka — rzekł nieznajomy, a kiedy Keave zaczął się śmiać, dodał: — nie wierzysz mi? Przekonaj się sam, spróbuj ją stłuc.

Keave wziął ją do ręki i rzucał nią o ziemię, aż się zmęczył. Odbijała się od podłogi jak piłka, bez najmniejszej szkody.

— A to dziwna rzecz — rzekł Keave — bo na pozór i w dotknięciu wydaje się ze szkła.

— Tak, jest ze szkła — odpowiedział nieznajomy wzdychając boleśnie — tylko, że to szkło hartowane w ogniu piekielnym. Djablik w niej siedzi, to jest ten cień, który wewnątrz widzisz; tak przynajmniej przypuszczam. Kto tę butelkę kupi, temu djablik służy, co zechce otrzyma, każde pragnienie mu się spełni, może posiąść miłość, sławę, pieniądze, dom taki jak mój, a nawet całe miasto. Napoleon miał tę butelkę i przez nią zapanował nad całym prawie światem, ale ją sprzedał i wtedy runął. Kapitan Cook także ją miał i dlatego odkrył tyle wysp; ale i on ją odprzedał i zabito go na wyspie Hawai. Bo z chwilą, gdy się jej pozbędziesz, wszystko się kończy, a jeśli nie jesteś zadowolony z tego, co posiadasz, to na pewne możesz się spodziewać nieszczęścia.

— A przecie i ty masz ochotę jej się pozbyć — rzekł Keave.

— Mam wszystko co pragnę, ale starość nadchodzi — odparł nieznajomy. — Jednej rzeczy tylko ten djablik nie zdoła; nie potrafi ci życia przedłużyć; tego nie mogę zamilczeć, bo bym był nieuczciwym. Powiem ci więc, że ta butelka ma i złą stronę, jeżeli jej się ktoś nie pozbędzie przed śmiercią, to musi gorzeć w piekle na wieki.

— To rzeczywiście nie jest bardzo zachęcające — zawołał Keave. Nie chciałbym nic mieć z nią do czynienia. Dzięki Bogu mogę się obejść bez domu, a za żadną cenę nie chciałbym być potępionym.

— Ależ zastanów się trochę mój kochany — odpowiedział nieznajomy. — Musisz tylko być roztropnym, nie nadużywać darów złego ducha, a potem sprzedasz butelkę tak samo, jak ja ją tobie chcę sprzedać, i umrzesz spokojnie.

— Wszystko to być może, ale mię dwie rzeczy zastanowiły: po pierwsze ty jakoś wzdychasz, jak zakochana dziewczyna, a potem, oddajesz mi tę butelkę za bardzo małą cenę.

— Powiedziałem ci już dlaczego wzdycham. Widzę, że mnie zdrowie zaczyna opuszczać, a jak sam mówisz, nikt nie ma ochoty pójść na wieki do piekła. Co do tego, że ci ją tak tanio sprzedaję, to muszę ci wytłumaczyć pewną właściwość tej butelki. Dawno to już, bardzo dawno, gdy ją szatan przyniósł pierwszy raz na świat; sprzedał ją najpierw Johnowi Prester za kilka milionów dolarów. Sprzedając ją, trzeba zawsze oddać ją za niższą cenę; bo jak ją pozbędziesz po cenie kupna to powróci do ciebie, jak gołąb do gołębnika. Skutkiem tego butelka spadała w cenie przez kilka wieków, a teraz można ją nabyć za bezcen. Ja kupiłem ją od jednego z moich sąsiadów i zapłaciłem za nią 90 dolarów. Mógłbym ją tobie sprzedać za 89, ale nie drożej, bo inaczej powróciłaby do mnie. Są jednak dwie przeszkody. Jeżeli powiesz, że sprzedasz taką cudowną butelkę, za lichych kilkadziesiąt dolarów, to ludzie nie chcą wierzyć. A zresztą.... ale o tem teraz nie będziemy mówić. Pieniądze twoje są naturalnie dobre?

— Jakże ja się przekonam, że to wszystko prawda, co ty mi mówisz — zapytał Keave.

— Mogę ci służyć dowodem. Daj mi pięćdziesiąt dolarów i zażądaj równocześnie, żeby te pieniądze do ciebie wróciły. Jeśli się to nie stanie, to ci przysięgam, że zerwiemy układy i oddam ci pieniądze.

— A nie oszukujesz ty mnie? — zapytał Keave.

Nieznajomy zaklął się wielkiem zaklęciem.

— Dobrze, zrobię tak, bo w tem nie widzę nic złego — rzekł Keave i wyliczył pieniądze, odbierając w zamian butelkę.

— Djabliku, żądam zwrotu moich pieniędzy! — zawołał Keave, a zaledwie wypowiedział te słowa, uczuł, że mu dolary zaciężyły w kieszeni.

— A to naprawdę cudowna butelka — rzekł.

— Bądź zdrów, mój przyjacielu, a djabeł niech teraz przy tobie zostanie — mówił nieznajomy.

— Czekaj — wołał Keave — nie chcę takich żartów — odbierz sobie butelkę, ona twoja.

— Kupiłeś ją za niższą cenę, a więc z prawa do ciebie należy — odparł nieznajomy, zacierając ręce. Teraz żądam tylko, żebyś się oddalił!

Zadzwonił na służącego Chińczyka i kazał otworzyć drzwi.

Keave, wyszedłszy z butelką na ulicę, począł rozmyślać. „Jeśli to prawda, co mi o tej butelce opowiadał, to zrobiłem zły interes, ale może on tylko żartował.“ Najpierw policzył pieniądze, miał czterdzieści dziewięć dolarów i jakiś chilijski pieniądz. „Jak dotąd, to wszystko prawda“ mruknął sam do siebie. „Zobaczymy, co będzie dalej.“

Ulice miasta były tak czyściutkie, jak pokład okrętu, ale choć to było południe, pustka otaczała go zupełna. Keave położył butelkę obok chodnika i odszedł. Obejrzał się dwa razy, ale mleczno-biała, pękata butelka, leżała teraz, gdzie ją położył. Spojrzał po raz trzeci, a potem skręcił w boczną ulicę; zaledwie jednak postąpił krok, poczuł, że go coś w łokieć uderzyło: to długa szyjka butelki, co wystawała z kieszeni surduta. Jak się tam dostała, tego już nie mógł pojąć. „To nie wygląda na prawdę“ rzekł Keave.

Wszedł do pierwszego sklepu i kupił korkociąg; potem poszedł w pole. Próbował wyciągnąć korek, korkociąg wprawdzie wchodził, jednak wyskakiwał zawsze w końcu, a korek pozostał nienaruszony.

— Jakiś dziwny korek — pomyślał Keave, pot wystąpił mu na czoło i dreszcz przeszedł mu po ciele, zdjął go lęk przed tą butelką.

Po drodze do portu zobaczył sklep, w którym sprzedawano muszle, maczugi dzikich plemion, bożki pogańskie, stare monety, obrazy przywiezione z Chin i Japonii, wogóle przedmioty, które majtkowie zwykle przywożą z dalekich podróży. Keave wszedł i zażądał dwieście dolarów za swoją butelkę. Właściciel zaczął się śmiać i obiecał mu pięć, ale że butelka była bardzo oryginalna, bo takiego szkła żaden żyjący zrobić nie potrafił, kolory tyloma grały barwami i taki jakiś dziwny, nieuchwytny cień pływał w pośrodku, że targ w targ, kupieckim zwyczajem, dał mu za nią w końcu 60 dolarów i zaraz postawił ją w oknie na wystawie.

— Kupiłem ją za 50, a nawet za mniej, bo jeden z moich dolarów był zły, sprzedałem za 60; zobaczymy, co teraz będzie — pomyślał Keave — i czy się sprawdzi, co mi nieznajomy powiedział.

Powrócił na okręt i prosto poszedł do swojej skrzynki; gdy ją otworzył, pierwszą rzeczą, jaką zobaczył, była butelka; widocznie powróciła jeszcze pierwej, niż on. Na okręcie był jeden z żeglarzy, imieniem Lopaka.

— Cóż ci się stało? — zapytał Lopaka — czemuż tak wlepiłeś oczy w twoją skrzynkę?

Sami byli w kajucie; Keave, zobowiązawszy go do tajemnicy, opowiedział mu całą sprawę.

— A to cudowna przygoda! — zawołał Lopaka — zdaje się, że sobie narobiłeś zmartwienia tą butelką. Ale skoro musisz przyjąć złe, to, mojem zdaniem, skorzystaj także z dobrego. Namyśl się dobrze, czego pragniesz, a jak się twoje życzenie spełni, to ja ją kupię od ciebie. Już dawno wzdycham do własnego okrętu, którym mógłbym prowadzić handel z wyspami.

— Ja chciałbym coś innego — odparł Keave — chciałbym mieć piękny dom i ogród na pobrzeżu, w okolicy Kona, tam się urodziłem. Słoneczko świeciłoby mi w okna, w ogrodzie miałbym kwiaty pachnące, na ścianach wspaniałe obrazy, na stołach mnóstwo wykwintnych drobiazgów, cenne dywany; słowem, zupełnie taki dom, jaki dziś widziałem, tylko wyższy o jedno piętro, piękne balkony musiałyby go opasywać kołem, jak pałac królewski. Mieszkałbym w nim szczęśliwy, bez troski i weseliłbym się z krewnymi i przyjaciółmi.

— Więc wracajmy do Hawai, a jak wszystko się stanie, co sobie życzysz, to kupię od ciebie butelkę i postaram się o okręt dla siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skarbów gminnych nowemi źródłami dochodów. Jako substrat do dyskusyi służyły gruntownie opracowane przez członków wiedeńskiego „Stadtrathu“ (wydziału Rady miejskiej) referaty, oraz końcowe tych referatów wnioski.

W sprawie reformy ustawy o swojszczyznie chodziło przedewszystkiem o odwrócenie grożącego większym miastom olbrzymiego ciężaru, jakiby na nie spaść musiał, gdyby kilkoletni już czasowy pobyt w gminie nadawał prawo przynależności do gminy i łączące się z tem prawo do zaopatrzenia w razie ubóstwa. W dyskusyi podniesiono zgodnie ze wszystkich stron, iż reforma ustawy o swojszczyznie musi iść w parze z nową organizacyą pomocy publicznej dla ubogich. Obok gmin, część wynikających stąd ciężarów ponosić powinny kraje i państwo. Co do zasadniczych punktów reformy zgodzono się, iż pobyt 15-letni w gminie nadaje już prawo żądania przyjęcia do związku gminnego. Jedynie delegaci krakowscy, postępując w duchu uchwały Sejmu galicyjskiego, głosowali za skróceniem tego terminu do lat 10. Dalej uznano potrzebę zachowania dotychczasowego prawa gminy do pobierania pewnych taks za przyjęcie do gminy, wreszcie uchwalono, by normy tej ustawy nie stosowały się do cudzoziemców, lecz tylko do krajowców. Co do cudzoziemców, należy utrzymać w mocy obowiązujące dzisiaj przepisy.

W dyskusyi nad ustawą o swojszczyznie, która wypełniła całe pierwsze posiedzenie, przemawiali kilkakrotnie z delegatów polskich prof. Kasparek i starszy radca magistratu lwowskiego p. Łyszkowski.

Na drugiem, to jest popołudniowem posiedzeniu zajęto się sprawą przeciążenia miast, posiadających własny statut, a więc pełniących obok właściwych agend gminnych, także funkcye starostw powiatowych. Właśnie w ostatnich latach rozszerzyła się wskutek rozlicznych nowych ustaw, np. wojskowych, przemysłowych itp. działalność magistratów miejskich w zakresie tych spraw, które gdzieindziej pełnią państwowe urzędy polityczne. Na podstawie dokładnych statystycznych obliczeń z ubiegłego ośmiolecia, wykazywali referenci wiedeńscy, popierani na tym punkcie przez wszystkich innych delegatów, że przeszło trzecia część czynności biurowych w magistratach, wypływa z owych agend, że czynności te z roku na rok rosną, a państwo nie przyczynia się wcale do kosztów, lecz zwala wszystko na przeciążone już tylu innymi wydatkami gminy miejskie. Ostatecznie uchwalono rezolucyę, domagającą się od rządu, ażeby pod tym względem w jakikolwiek sposób, miastom o własnym statucie finansowo przyszedł z pomocą. W dyskusyi przemawiali obok innych pp. dep. Dr Byk, prof. Kasparek i radca Łyszkowski.

Cały drugi dzień obrad wypełniła sprawa reformy podatkowej i finansów gminnych. Ponieważ ogólnie wiadomą jest rzeczą, że wszystkie większe miasta europejskie, a więc także austryackie ponoszą olbrzymie wydatki na różnorodne, corocznie wzrastające potrzeby gospodarki gminnej, że potrzebują dlatego coraz to obfitszych na te cele źródeł dochodów, więc też sprawa wzmocnienia ustroju finansowego większych miast, stanęła już oddawna na porządku publicznej dyskusyi, zarówno u nas, jak wszędzie zagranicą. W krajach austryackich stosunki przedstawiają się o tyle niepomyślniej, niż gdzieindziej, iż państwo objęło dla siebie wszystkie źródła podatkowe, nawet przeważną część akcyzy miejskiej, a pozostały miastom tylko dodatki do podatków państwowych, które też doszły w wielu miastach do nadmiernej wysokości. Pobiera się już gdzieniegdzie więcej, niż 50 procent dodatku gminnego, przez co naturalnie ogólny ciężar podatkowy, zwłaszcza w podatku czynszowym, stał się już wprost niemożliwym do zniesienia.

Delegaci miast uchwalili więc jednomyślnie, ażeby za wzorem zagranicznych państw, przyznano również gminom pewien udział w dochodach z nowego podatku osobisto-dochodowego, żeby dalej odstąpiono miastom przynajmniej część akcyzy państwowej; wreszcie na wniosek delegata krakowskiego prof. Leo uchwalono domagać się, aby opust w podatku domowo-czynszowym dorównał opustowi w podatku gruntowym, to jest doszedł do 15 procent.

W czasie zjazdu podejmował delegatów dwukrotnie bardzo gościnnie burmistrz wiedeński we wspaniałych apartamentach ratuszowych. W pierwszy wieczór odbył się piękny raut, na który przybyła cała wiedeńska rada gminna, na drugi dzień zaproszeni byli delegaci do burmistrza na oficyalny obiad, w którym udział wzięli także ministrowie: pp. Madeyski, Jaworski, Plener, hr. Wurmbrand i hr. Schönborn, prezydent bar. Chlumecky, wiceprezydent Abrahamowicz i namiestnik hr. Kielmannsegg.

Z Sejmu pruskiego.

W Izbie deputowanych sejmu pruskiego toczyły się dnia 25 b. m. w dalszym ciągu obrady nad etatem ministerstwa oświaty.

Dep. Dasbach (centrum) żąda zupełnego równouprawnienia katolików i zezwolenia na osiedlenie się zakonów żeńskich w W. Ks. Poznańskiem. Minister oświecenia wyraził obawę, aby zakonnice nie polonizowały dzieci. Ale obawa ta wcale nieuzasadniona. Znajomość języka polskiego nie jest wcale niebezpieczną dla Prus. Rząd ma tylko prawo żądać, aby wszyscy poddani pełnili swój obowiązek obrony ojczyzny, słuchali przepisów i płacili podatki. Francya oszczędzała podczas swego 170 letniego panowania w Alzacyi język niemiecki, a mimo to była Alzacya niemniej patryotyczną, jak reszta Francyi. Dziś jeszcze słyszy się skargi, że Alzatczycy ciążą do Francyi. (Oklaski w centrum).

Poseł polski, prof. Schreder, uskarża się na zniesienie języka polskiego w szkołach i przytacza przypadki, w których inspektorzy szkolni zabronili zaprowadzenia nauki języka polskiego. Jeżeli minister niedawno powiedział, że język niemiecki jest językiem armii, to należy przypomnieć, że w roku 1870 żołnierze polscy wypełnili zupełnie swe obowiązki. Mowca dowodzi następnie na podstawie statystyki, że i w katolickich szkołach Prus Zachodnich liczba katolickich nauczycieli nie odpowiada liczbie dzieci. Skargi dep. Dautzenberga na brak równouprawnienia katolików potwierdza mowca w imieniu Polaków. Polacy podejmą narzuconą im walkę i przeprowadzą ją wszelkiemi siłami.

Minister Bosse przeczy stanowczo, jakoby uważano katolików w Prusach za obywateli drugorzędnych. Dep. Dasbach zbyt lekko waży sobie niebezpieczeństwo, grożące państwu przez polonizacyę dzieci w szkołach ludowych. Kto atoli śledzi obronę interesów polskich w szkole i prasie polskiej, ten mi przyzna, że obowiązkiem rządu jest występować przeciw takim niebezpieczeństwom. Całkiem niemieckie i szczerze katolickie gminy w Poznańskiem są teraz nawskróś spolonizowane. Przypominam tylko Bambrów. Nie zabraniamy Polakom mówić po polsku między sobą, ile im się tylko podoba, ale nie ścierpimy języka polskiego w szkole więcej, aniżeli to jest koniecznem, aby dzieci uzdolnić do skutecznego pobierania nauki religii. Zaprzeczyć należy twierdzeniu, jakoby u władz prowincyonalnych nie panował ten sam duch i to samo poczucie sprawiedliwości i obowiązkowości, co w instancyi centralnej. U władzy prowincyonalnej zachodzą, to prawda, także biurokratyczne błędy, ale muszę jej stanowczo bronić przeciw zarzutowi małostkowych dokuczań.

Dep. Gerlich (wolnokons.): Dokądże to prowadzi, że po dwudniowych rozprawach nad kwestyą polską jeszcze raz wyprowadza się przed forum owe sprawy! Zaprzestańcie już wreszcie waszych wiecznych tyrad, któremi i tak nic nie osiągniecie! Rząd musi obstawać przy tem, aby dzieci uczyły się po niemiecku. Macie swoje polskie dzienniki i przy ich pomocy chcecie zwalczać socyalną demokracyę; będzie z wami, jak z uczniem czarownika: duchów, które wywołaliście, nie zdołacie się pozbyć. Centrum stanęło po stronie Polaków i łatwo to pojąć, gdyż oni są katolikami, a jeżeli dwie wielkości są równe trzeciej, natenczas są sobie równe. (Śmiechy w centrum). Gdyby panowie bliżej przypatrzyli się stosunkom, byliby ostrożniejszymi. Okrzyk w Grudziądzu: zabić psy niemieckie! wyszedł od katolików polskich. Polacy nie są tylko katolikami, ale mają także być Niemcami! O walce rasowej nie może być mowy, gdyż panowie jesteście mniej więcej tej samej rasy, co my. (Wesołość). W moich stronach jest jeszcze wielu Francuzów, z których ewangelicy zostali dobrymi Niemcami, katolicy rozpłynęli się wśród Polaków i przybrali polskie nazwiska. Dziad pewnej rodziny nazywał się jeszcze Petit, syn Petyc, a wnuk Petycki. (Wesołość). Za pomocą katolicyzmu przyciąga się inne narodowości i polonizuje się je. Chcecie walki, to jesteśmy gotowi, ale sądzę, że lepiej jej sobie oszczędzić.

Dep. Heeremann (centr.): Matematyczne wywody p. Gerlicha nie są prawdziwe. Dwie wielkości nie są przecież absolutnie równe, a owego zdania można użyć tylko, mówiąc o liczbach. Występujemy w obronie Polaków, nie dlatego, że są katolikami, lecz dlatego, ponieważ uważamy, iż w niejednem mają słuszność. Mają oni prawo do swej narodowości, ale mają także obowiązek być dobrymi poddanymi. Przyjęto ich jako Polaków i mają prawo być Polakami, mówić po polsku i dzieci swoje uczyć po polsku, chociaż rządowi także przyznaję prawo wymagania, aby Polacy nauczyli się mówić po niemiecku; to już leży we własnym ich interesie. (Brawo!).

Minister Bosse oświadczył, że nie chce teraz wnikać głębiej w kwestyę polską, odpowiadał tylko na wywody niemieckich posłów katolickich.

Poseł polski prof. Szreder zwracał uwagę na to, iż były minister hr. Zedlitz sam życzył sobie tego, aby Polacy pobierali naukę języka ojczystego, ponieważ ekonomicznie będą lepiej sytuowani, jeżeli znać będą dobrze obydwa języki krajowe. Jeżeli pan Gerlich chce istotnie pokoju, to nie powinien pozwalać sobie tak uwłaczających przeciwko Polakom wycieczek.

W dalszym toku obrad wyrażali różni posłowie niemieccy życzenia swoje w sprawach szkolnych. Dep. Dittrich (centr.) żądał następnie lepszego wyposażenia kapituły warmińskiej i ubolewał nad tem, że największa ozdoba tejże kapituły, Mikołaj Kopernik, niema w Frauenburgu pomnika. — Minister Bosse przyrzekł zająć się sprawą pomnika.

Przy tytule „arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie“ omawiał X. prałat Dr Jażdzewski stosunki patronatu w Księstwie, jakoteż stanowisko proboszczy, którzy dawniej prowadzili księgi, wobec rozporządzeń rządu.

Minister Bosse: Prawo patronatu pozostaje przy dobrach, które sprzedał fiskus, zawsze w ręku fiskusa; przy włościach rentowych, urządzanych prywatnie, może być inaczej. Co do proboszczy, to rząd nie może pozwolić na to, aby oni kontrolowali rozporządzenia rządu.

W głosowaniu odrzuciła Izba wniosek X. prałata Jażdzewskiego, aby skreślić fundusz 100.000 marek na kształcenie studentów niemieckich dla użycia ich w Księstwie Poznańskiem i Prusiech Zachodnich.

Sprawy szkolne.

(Konferencya w sprawie nauki języka greckiego w gimnazyach).

P. wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, Bobrzyński, zwiedzał w ciągu ubiegłego tygodnia lekcye języka greckiego w gimnazyach krakowskich, a następnie zwołał na dzień 22 lutego ankietę, w skład której weszli: inspektor krajowy Dr German, profesorowie uniwersytetu: hr. Tarnowski, Dr Pawlicki, Dr Morawski, Dr Sternbach; dyrektorowie gimnazyów: Dr Kulczyński, Siedlecki, Skuba; profesorowie gimnazyalni: Czubek, Dr Danysz, Gąsiorowski, Winkowski, Taborski, Dr Krasnosielski. Protokół prowadził Dr Witkowski.

Otwierając posiedzenie, stwierdził p. wiceprezydent przyjemne wrażenie, jakie na nim zrobiły lekcye języka greckiego w wyższych klasach, w których czytano autorów. Prowadzenie tej lektury, przekład i objaśnienie autora, formalne i rzeczowe, nie pozostawia nic do życzenia; autor nie jest już materyałem do ćwiczeń gramatycznych, jak to bywało przed laty. Spostrzedz jednak można braki w dwóch kierunkach: uczniowie mało mają pewności nawet w formach gramatycznych zwykłych, regularnych; powtóre, zapas wyrazów greckich, którym rozporządzają, jest bardzo szczupły. Powodu tych niedostatków, które wielce utrudniają zrozumienie autora, szukać należy w tem, że klasy, na które przypada początek nauki języka greckiego, tj. III i IV, nie spełniają należycie swego zadania. Wina leży tu przedewszystkiem w braku odpowiednich podręczników, po części także w pewnych wadach w sposobie nauczania.

Na tle tego przemówienia toczyła się dyskusya, obracając się głównie około nauki języka greckiego w niższem gimnazyum. Członkowie ankiety oświadczyli się za tem, ażeby naukę gramatyki w gimnazyum niższem ograniczyć do form najniezbędniejszych, a pozostawić uzupełnienie jej formami rzadszemi do klas wyższych, do lektury autorów. Przyznali jednogłośnie, że istnieje wielka potrzeba innego podręcznika do ćwiczeń greckich na klasy niższe i zgodzili się na to, że podręcznik ten powinien zawierać jak najmniej ustępów polskich, że ustępy greckie powinny być zastosowane do wieku uczniów, że prócz zdań luźnych, powinny zawierać ustępy ciągłe: opowiadania, powiastki, bajki, mity itp., że powinny mieścić wyrazów niewiele i to tylko najniezbędniejsze, że wyrazy te powinny się w książce systematycznie powtarzać, aby się mogły utrwalić w pamięci ucznia. P. wiceprezydent oznajmił członkom ankiety, że Rada szkolna krajowa zaprosiła już dwóch profesorów gimnazyalnych do napisania nowego podręcznika, który będzie mógł oprzeć się na wymienionych powyżej zasadach i że podręcznik ten zawierać będzie na końcu najważniejsze rzeczy z gramatyki greckiej, tak, że osobny podręcznik do gramatyki potrzebny będzie uczniom dopiero w klasach wyższych, ażeby mogli znaleść w nim formy, których się nie uczyli w gimnazyum niższem.

Co do sposobu nauczania ankieta oświadczyła się za tem, aby w większej niż dotychczas mierze przedsiębrać z uczniami ćwiczenia ustne, mianowicie parafrazę zdań greckich, a to w tym celu, by im ułatwić przyswajanie sobie wyrazów greckich, obudzić w nich interes dla nauki i zaufanie we własne siły; położyła jednak nacisk na to, że ćwiczenia te ustne nie mają być celem dla siebie, lecz jedynie środkiem do celu, którym jest lektura i zrozumienie arcydzieł literatury greckiej w gimnazyum wyższem. Zaleciła, by słówek pytać ile możności nie luźnie, oderwanych, lecz w zdaniach, aby w ten sposób ułatwić uczniom ich zapamiętanie i ożywić naukę. Ankieta uznała także, że byłoby rzeczą pożądaną, aby języka greckiego w klasach III i IV uczyli profesorowie starsi, doświadczeńsi, którzyby umieli zachować miarę w podawaniu uczniom materyału gramatycznego, nie taiła jednak przed sobą, że wykonanie tego życzenia w praktyce z trudnością da się przeprowadzić. Poruszono wreszcie pytanie, czyby nie było pożądanem wprowadzić pod koniec klasy IV egzaminu ustnego uczniów słabszych, dla przekonania się, którzy z nich posiadają pewność niezbędnych form gramatycznych i potrzebną znajomość słów, aby mogli z korzyścią brać udział w lekturze autorów w klasach wyższych.

Oczekiwać należy, że z wprowadzeniem w życie myśli, poruszonych przez konferencyę i z pojawieniem się odpowiednich podręczników, nauka języka greckiego w gimnazyum niższem zostanie znacznie ułatwioną i że rezultaty jej okażą się wydatniejszymi, co pociągnie za sobą łatwiejsze korzystanie z autorów greckich w klasach wyższych, gdy uczniowie będą mniej niż dotąd zmuszeni walczyć z trudnościami językowemi przy lekturze autorów.

Konferencya w tej samej sprawie odbędzie się we Lwowie d. 28 b. m.

KRONIKA.

Kraków 26 lutego.

— **Do pałacu biskupiego** między innemi deputacyami przybył wczoraj zarząd Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki pod przewodnictwem p. Jana Skirlińskiego, celem złożenia hołdu Najprzewielebniejszemu księciu biskupowi.

Wczoraj odbył się w pałacu biskupim obiad, na który otrzymali zaproszenie dyrektorowie gimnazyum i szkoły realnej, p. dyrektor Władysław Łuszczkiewicz, p. prof. Odrzywolski, inspektorowie szkół ludowych pp. Spis i Twarog, artysta-malarz p. Krudowski, dyrektorowie seminaryów nauczycielskich pp. Jabłoński i Nizioł, dyrektorowie szkół ludowych. Z duchowieństwa było obecnych kilku przełożonych zakonów i kilku księży świeckich.

Dzienniki *Le Monde* w Nrze 50 i *Osservatore Romano* w Nrze 44 przynoszą bardzo sympatyczne i wyczerpujące artykuły o osobie Najprzewielebniejszego księcia-biskupa Puzyny, jego ingresie do katedry i serdecznych a gorących węzłach, jakie słowem i czynem nawiązał z dyecezyą i dyecezanami.

— **Czterdziesto-godzinne nabożeństwa** rozpoczęły się w kościołach N. Maryi Panny i OO. Dominikanów d. 24 bm. i będą dzisiaj uroczyście zakończone.

— **Msze święte** za duszę ś. p. Józefa Łepkowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, odprawione zostaną jutro w kościele OO. Kapucynów o godz. 9 rano, jako w pierwszą rocznicę zgonu.

— **W Środę Popielcową** odprawioną zostanie w kościele Panny Maryi msza św. o godz. 12, na którą liczni uczestnicy tegorocznych zapustnych zabaw nie omieszkają zapewne się zgromadzić, aby popiołem przysypać głowy i rozpocząć Wielki Post w duchu kościoła i obrzędów jego.

— **Z Uniwersytetu.** P. Jan Lesikowski, rodem z Łęki w Galicyi, otrzymał dzisiaj na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

— **Na Wawel.** Młodzież polska, przy współudziale jednego Austryaka i jednego Madziara zebrała na obiedzie w Grand-hotelu d. 25 lutego na odnowienie Wawelu 310 złr. 20 marek i 20 koron w złocie. Kwota ta doręczoną została p. Ulanowskiej.

— **Dom Jana Matejki.** PP. St. Rothwand i Wawelberg z Warszawy nadesłali na ręce prof. Maryana Sokołowskiego 2000 koron, na dom Jana Matejki, która to suma złożoną została w Kasie Oszczędności miasta Krakowa.

— **Szkice.** Nikt nie dorówna malarzom naszym pod względem ofiarności; przy każdej sposobności mamy tego nowe dowody, zawstydzające nieraz zamożniejszych. Przed kilkunastu miesiącami złożyli oni na ręce śp. ks. Marceliny Czartoryskiej pokaźny zbiór szkiców, które miały być wylosowane podczas festynu w parku krakowskim. Otóż nie wszystkie owe szkice wówczas zostały objęte ciągnieniem loteryi. Zostało ich sporo najlepszych mistrzów naszych, między innemi prześliczny szkic Józefa Brandta. Powierzono rozprzedanie owych darów naszych malarzy p. Kutrzebie, który pośredniczy uprzejmie w sprawie zabezpieczenia ubóstwu nowego dochodu; u niego też oglądać można owe niepospolite utwory mistrzów sztuki polskiej — w chwili zaś tak licznego zjazdu z całej Polski, chyba goście z Krakowa nie mogą uwieźć lepszej pamiątki, jak kupując niektóre z owych szkiców wspaniałomyślnie złożonych na rzecz biednych miasta naszego, w składzie pp. Kutrzeby i Murczyńskiego w Rynku głównym.

— **Walne zgromadzenie** Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbyło się dnia 16 b. m. Ze sprawozdania dotychczasowego zarządu za r. 1894 podajemy następujące szczegóły:

Liczba członków Koła wynosiła 165; odbyto 7 posiedzeń, na których omawiane były sprawy dydaktyczne i pedagogiczne. Spełniając uchwałę Koła z d. 9 czerwca 1894 r., zarząd gorliwie zajmował się urzeczywistnieniem projektu pisma dla dorastającej młodzieży; starannie zbadał warunki redakcyjne i techniczne, ułożył program i odezwę, porozsyłał takową i z wielu stron znalazł zachętę i moralne poparcie. Stan kasowy Koła wykazuje pozostałość na rok 1895 w kwocie 462 złr. 71 ct. Na wniosek Dra Zawilińskiego uchwaliło walne zgromadzenie z tej kwoty przesłać 100 złr., jak w przeszłym roku, na fundusz im. Mickiewicza i 50 złr. na gimnazyum w Cieszynie. Do zarządu na rok przyszły wybrano: Przewodniczącym prof. Dra Ernesta Bandrowskiego, zastępcą X. Dra Juliana Bukowskiego, członkami wydziału: prof. St. Bednarskiego, prof. Józefa Dobrowolskiego, prof. W. Hecka, prof. Dra Szczęsnego Kreutza, prof. Dra K. Krotoskiego, prof. W Krywulta, prof. A. Mazanowskiego, prof. M. Mazanowskiego, prof. Dra Juliana Schramma, prof. Dra Augusta Witkowskiego.

— **Z Towarzystwa prawniczego.** Jutro we środę o godz. 6 wieczorem odbędzie się w sali Rady miejskiej dalszy ciąg odczytu adw. Dra Schoena w sprawie projektu procesu cywilnego.

— **W Czytelni katolickiej polskiej** zagai we czwartek dnia 28 b. m. o godz. 7 wieczór X. Jan Badeni T. J. pogadankę: „O położeniu robotników w Krakowie.“

— **Złożenie przysięgi.** Dnia 25 b. m. w sądzie krajowym karnym złożył p. Karol Trochanowski, prof. szkoły rolniczej w Czernichowie, przepisaną przysięgę na stałego sądowego rzeczoznawcę w sprawach chemii rolniczej i technologicznej.

— **Mianowania.** Minister sprawiedliwości zamianował zarządcę męskiego zakładu karnego w Pradze Edwarda Axmanna, dyrektorem męskiego zakładu karnego w Wiśniczu.

Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów podatkowych: Józefa Schumachera, Władysława Stokłosińskiego, Jana Wawrowskiego; kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi, adjunktów podatkowych: Aleksandra Kunzego, Jana Rothauga, Wacława Chołoniewskiego, Mieczysława Smagłowskiego; wreszcie adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi, praktykantów podatkowych: Aleksandra Warywodę, Aleksego Dawidowicza, Adolfa Lewickiego, Maryana Markowskiego, Jana Milliego, Mieczysława Nowaka, Kajetana Wałęgę, Ignacego Repczyńskiego, Władysława Doraua, Jana Skrowaczewskiego, oraz dyetaryuszów: Józefa Popiłkę i Aleksandra Wysokińskiego.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Dra Zdzisława Marchwickiego na prezydenta, a Jakóba Piepesa na wiceprezydenta lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej na r. 1895.

— **Ks. Adam Sapieha** przybył do Lwowa, a jak donosi *Gazeta Narodowa*, udaje się za kilka dni do Abbazyi, poczem powróci na zgromadzenie Tow. gospodarskiego. *Gazeta Narodowa* dodaje, iż ks. Sapieha, jak dotychczas, trwa przy zamiarze nieprzyjęcia ofiarowanej mu godności prezesa centr. komitetu przedwyborczego dla Galicyi wschodniej — nie oznacza to jednak wcale zamiaru stanowczego usunięcia się jego od udziału w życiu publicznem.

— **Ślub.** W kościele parafialnym w Myślenicach pobłogosławił dnia 23 bm. ks. kanonik Wątorski związek małżeński panny Eleonory Białeckiej, z p. Andrzejem Jasicą, adjunktem politycznym z Bośni.

— **Z Odesy** piszą do *Dz. Poznańskiego:* W sprawie należenia do zebrań „Sokołów“ dotychczas znajduje się jeszcze w więzieniu ośm osób, niektóre z nich siedzą od rozpoczęcia się sprawy, to jest 5 miesięcy. Więzienie odsiadywało 47 osób. Oto nazwiska tych, którzy obecnie znajdują się jeszcze w więzieniu: 1) Teresa Wołowska, 2) Jabłoński, 3) Gasztowt, 4) Orłowicki, 5) Zarucki, 6) Konieczko, 7) Mianowski, 8) Terlecki. Sprawa znajduje się obecnie w prokuratoryi. Około 20—25 lutego zostanie wysłaną do Petersburga.

— **Paderewski w Lipsku.** Przed kilku dniami ogłosiliśmy sprawozdanie o koncercie Paderewskiego w Dreznie. Z Drezna udał się Paderewski do Lipska, gdzie dał koncert w Alberthalle. Jest to budynek cyrkowy, mieszczący do 2000 osób. Pomimo cen wygórowanych zapełniła się „Alberthalle“ po brzegi. Paderewski grał sam jeden od dodz. 7½ do 10½. Zarzucono go kwiatami i wieńcami, między którymi dwa pochodziły od towarzystw polskich w Dreznie i Lipsku.

— **Owacye dla Bismarcka.** Municypalność Berlina wraz z wieloma innemi miastami niemieckiemi postanowiła w dniu 80-tej rocznicy urodzin ks. Bismarcka wysłać do Friedrichsruh deputacyę i adres gratulacyjny. Jedynie municypalność miasta Koburga odmówiła stanowczo wielkiego udziału w tej gromadnej manifestacyi.

— **Międzynarodowy kongres literacko-artystyczny** odbędzie się tej jesieni w Dreznie. Protektorat nad kongresem przyjął król Saski. Honorowe prezydyum, kierujące pracami kongresu, stanowią: Gustaw Freytag, Adolf Menzel, Jan Schilding, Brahms, Wallot i Edward Brockhaus. Referaty zgłosili dotychczas z cudzoziemców jedynie Francuzi: Eugen. Pouillet, Juliusz Lermina i inni. Rząd saski przeznaczył 1000 marek na poparcie prac kongresu.

— **Wielki skarb** odkryto w tych dniach przypadkiem w Brukseli, w pewnym starym domu przy placu Sainte Catherine. Piekarz miejscowy postanowił zbudować w piwnicy nowy piec i w tym celu murarz począł ziemię kopać. Naraz zawadził łopatą o wielkie naczynie gliniane, którego otwór zakryty był pergaminem. Na rozkaz obecnego przy tem syna piekarza murarz rozbił naczynie i wypadły zeń duże złote monety. Przy dalszem kopaniu natrafiono jeszcze na kilka takich samych naczyń, napełnionych złotą monetą. Według znawców, skarb ten składa się z monet hiszpańskich i portugalskich z czasów abdykacyi Karola V. Każda sztuka warta 26 franków, a całość skarbu szacują na pół miliona franków.

— **Spuścizna Magnarda.** W hotelu Drouot sprzedano w tych dniach spuściznę po zmarłym niedawno redaktorze naczelnym *Figara*. Za bibliotekę osiągnięto 18.933 franków, za przedmioty sztuki i umeblowanie 128.424 fr. Suma ze sprzedaży pozostałości Magnarda wyniosła ogółem 147.357 fr.

— **Nekrologia.** Ferdynand Ruebenbauer, pensyonowany major, zmarł po ciężkich cierpieniach w dniu 25 b. m. Zwłoki złożone zostaną we środę do grobowca rodzinnego w Bochni.

— Wczoraj o godz. 6½ zakończył życie prof. Maryan Aleksander Sas Baraniecki. Eksportacya zwłok nastąpi jutro we środę o godz. 3 po południu z mieszkania, które zajmował przy ul. św. Filipa na rogu ulicy Krótkiej.

— W dniu 25 bm. umarł w Lesznie w Poznańskiem znany szerszym kołom naszego społeczeństwa Dr Teodor Czarnecki. Przez dłuższe lata pełniąc obowiązki nauczyciela domowego w rodzinach Morawskich, Turnów i hr. Czarneckich, zjednał sobie ogólny szacunek i poważanie, oraz miłość uczniów swoich. To też, gdy ożeniwszy się z Angielką, otworzył przy gimnazyum w Lesznie pensyonat dla studentów, najpierwsze w kraju rodziny powierzały mu swoich synów i kierunek ich wychowania. Mąż niezłomnych zasad katolickich, wielkiego poświęcenia, niewyczerpanego miłosierdzia i nieposzlakowanej zacności, zostawia po sobie ogólny żal i niewynagrodzoną próżnię.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę 27 b. m.: *Hanusia* (Haneles Himmelfahrt), marzenie senne w 2 częściach, a 3 odsłonach G. Hauptmana; rozpocznie: *Antea*, dramat w 1 akcie W. Okońskiego.

We czwartek 28 b. m.: *Hanusia* i *Antea* (jak wyżej).

— Dnia 25 lutego pochmurno, chwilami śnieg; termometr od —9·2 doszedł do +1·5 C. Barometr trochę się podniósł; o godz. 7 rano dnia 26 lutego stan jego był 739·0 mm., termometru —3·8 C. Wiatr zachodni.

We środę dnia 27 b. m.: Popielec; św. Anastazyi.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Szkice Jana Kazimierza Zielińskiego. Wśród ostatnich wydawnictw ruchliwej lwowskiej księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza zwraca na siebie uwagę wytwornością szaty zewnętrznej tom *Szkiców*, podpisanych nazwiskiem sympatycznego sekretarza wystawy krajowej. Są to bezpretensyonalne, ale nie pozbawione talentu nowelle i humoreski. Humorem wyróżnia się „Numer 13“ i monolog „Na konkurs,“ oryginalnością fantazya p. t.: „Anima“ i szkic „Z Japonii,“ głębszymi rysami „Eden“ i „Tenor.“ We wszystkich znać pewną gładkość i łatwość pisarską.

Dział ekonomiczny.

— **Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie** odbyło walne zgromadzenie w sobotę dnia 23 b. m. o godz. 4 po południu w sali Rady miejskiej pod przewodnictwem prezesa Dra Ferdynanda Wilkosza. Po zagajeniu i zaproszeniu na sekretarza p. Aleksandra Śliwińskiego, przewodniczący poświęcił serdeczne wspomnienie żałobne zmarłym w ciągu ubiegłego roku członkom Towarzystwa, których pamięć przez powstanie z miejsc uczczono, poczem zdał sprawę z działalności Towarzystwa w r. 1894. Podniósł przedewszystkiem pomyślny objaw, iż sprawa podniesienia rybactwa krajowego w coraz szerszych kołach znajduje zwolenników, tak że lista członków wzrosła do poważnej stosunkowo liczby 266 członków. Wyraził przytem podziękowanie pp. inspektorowi rybactwa Fiszerowi i Drowi Piotrowi Trzcińskiemu za gorliwe jednanie członków. Towarzystwo, jak zawsze, tak i w roku ubiegłym rozwijało przedewszystkiem działalność około zarybiania rzek; i tak dorzecza Wisły zarybiono łososiem, a starania w celu przesiedlenia łososia do Dniestru są w pełnym toku. Do rzek krajowych wpuściło Towarzystwo w roku ubiegłym 331.684 sztuk żywego narybku. Na wystawę artykułów spożywczych w Wiedniu, odbytą roku zeszłego, wysłało Towarzystwo partyę muszli rzecznych, złowionych w starem korycie Wisły pod Krakowem. Najważniejszem zadaniem, jakie sobie zarząd Towarzystwa wytknął na rok 1895, jest stworzenie krajowego zakładu hodowli ryb. Wskazuje p. przewodniczący na udział Towarzystwa w wystawie krajowej, gdzie uzyskało najwyższe odznaczenie: dyplom honorowy ministerstwa rolnictwa. W celu wzbudzenia zamiłowania do rybactwa między włościaństwem, wyznaczyło Towarzystwo nagrody, których 4 rozdano ubiegłego roku. W końcu sprawozdania zaznaczył p. prezes, że uznając ważność niedawno odbytego wiecu rybackiego w Wiedniu, wziął w nim udział wraz z członkiem wydziału p. inspektorem Fiszerem, a głos przewodniczącego naszego Towarzystwa był podczas obrad niejednokrotnie decydujący.

W rozprawie nad sprawozdaniem zabrał głos p. Dr Biesiadecki i p. Kühn; obaj wyrazili uznanie prezesowi Towarzystwa Drowi Wilkoszowi, dziękując mu za jego wydatną i niezmordowaną działalność i zachęcając do dalszej takiej samej pracy, co zgromadzenie oklaskami przyjęło. Dalej p. inżynier Rozwadowski, delegat Wydziału krajowego, zawiadomił zgromadzenie, że komisya rolnicza Wydziału uchwaliła przedłożyć Sejmowi szczegółowe wnioski celem założenia krajowego zakładu hodowli ryb, co również zgromadzenie hucznymi przyjęło oklaskami i wyraziło podziękowanie najwyższej krajowej władzy autonomicznej.

Z kolei na wniosek p. Dra Biesiadeckiego, zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie kasowe za r. 1894 i udzieliło Wydziałowi absolutoryum. Następnie odbyły się wybory. Na wniosek Dra Fiszera, wybrało zgromadzenie jednogłośnie członkiem Wydziału hr. Edwarda Starzeńskiego, sekretarza Namiestnictwa w Krakowie, ponownie zaś wybrało do Wydziału pp. Dra Markiewicza i Dra Nowaka.

Ostatni punkt porządku dziennego stanowiły wnioski członków. Zgromadzenie uchwaliło wniosek prof. Dra Wierzejskiego, aby na przyszłość walne zebrania odbywały się w miesiącu maju. Dłuższa rozprawa rozwinęła się wreszcie nad urządzeniem przyszłego zakładu hodowli ryb, przyczem zabierali głos pp. inżynier Rozwadowski, p. Wiktor Burda, który zakład taki z upoważnienia Wydziału krajowego bukowińskiego kosztem 26.000 złr. założył, dalej Dr Biesiadecki, Kühn i inspektor Fiszer.

Zamykając posiedzenie, prezes podziękował za popieranie Wydziału i odczytał telegram z życzeniem

rozwoju Towarzystwa, nadesłany od p. Jana Warchała, delegata Towarzystwa w Brzeżanach.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 26 lutego.

Konjunktury zbożowe nie uległy w ostatnim czasie żadnej zmianie. Stalsza tendencya, wywołana brakiem dowozów, utrzymuje się bez przerwy, jednakowoż zwyżka cen nie robi dalszych postępów, a notowania terminowe na giełdach zbożowych, jak były, tak są niskie. W tych warunkach obroty na dzisiejszym targu były dosyć ograniczone, gdyż z wyjątkiem pszenicy, która jest poszukiwana, odbyt na inne produkta jest słaby, a ceny trzymały się na tej samej wysokości.

Płacono pszenicę białą 7·30 do 7·55 złr.; czerwoną 7·15 do 7·45 złr.; żółtą 7·15 do 7·45 złr.; żyto 5·70 do 7·10 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na kaszę 5·— do 5·25 złr.; owies —·— do —·— złr.; rzepak —·— do —·— złr. Koniczyna czerwona 50·— do 75·— złr.; biała 90·— do 100·— złr.; tymotka 30·— do 36·— złr.; wyka 5·50 do 6·— złr.; bób 5·25 do 5·40 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga piszą do *Polit. Corresp.* pod datą d. 21 b. m.:

„Przed restauracyą Pałkina na Newskim Prospekcie przyszło ubiegłej nocy do pożałowania godnych rozruchów studenckich. Wczoraj odbyło się doroczne rozdanie nagród w tutejszym uniwersytecie. Część studentów po dokonanym akcie rozeszła się po restauracyach i kawiarniach, a zamiast gromadami udała się do miejscowych teatrów, aby tam przepędzić wieczór. Wszędzie studenci zachowywali się hałaśliwie i niekarnie, wywołując objawy niezadowolenia i zgorszenia wśród publiczności. W cyrku przyszło nawet do przykrej sceny pomiędzy porucznikiem dragonów a jednym ze studentów. Student ów obraził kobietę, którą porucznik prowadził pod ramię. Wywiązała się kłótnia, wśród której oficer wydobył szablę i ciął silnie studenta. W jednym z teatrów pewien student wskoczył na scenę i aktorowie dopiero musieli go przemocą stamtąd usunąć. W innych lokalach publicznych studenci wywoływali skandale, odmawiając załatwienia rachunków.

Punktem kulminacyjnym nieporządków było jednak dopiero zajście przed restauracyą Pałkina, gdzie o godz. 3 nad ranem zebrało się około 300 studentów. Restauracya była już zamkniętą. Studenci chcieli, żeby im ją otworzono. Ponieważ żądaniu temu nie stało się zadosyć, studenci zaczęli wybijać szyby, wyrwali drzwi i zniszczyli częściowo meble restauracyi. Do tego wybuchu wściekłości studenci doprowadzeni byli poniekąd skutkiem nadużycia spirytualiów, poniekąd zaś wskutek nieudania się awanturniczego planu, który mieli zamiar wykonać bezpośrednio przedtem. Pomieli mianowicie udać się przed pałac aniczkowski, okrzykami zmusić cara do ukazania się w oknie pałacu i wręczyć mu wówczas zbiorowy adres. W adresie tym, przygotowanym już oddawna, prosili studenci głównie o przywrócenie starego regulaminu uniwersyteckiego z roku 1863; statut ten wypracowany swojego czasu przez ministra spraw wewnętrznych, hr. Tołstoja, i redaktora *Moskowskich Wiedomosti*, Katkowa, był znacznie liberalniejszy, niż ten, który obowiązuje obecnie.

Policya, poinformowana wcześnie o planie studentów, wysłała wszystkich żołnierzy i ajentów policyjnych, którymi mogła rozporządzić i poleciła im, aby wraz z dwornikami domów, znajdujących się w okolicach aniczkowskiego pałacu, zamknęli wszystkie ulice prowadzące do pałacu. Prefekt miasta, jenerał Wahl, sam był na miejscu i osobistym wpływem przez dwie godziny z rzędu usiłował wpłynąć na uspokojenie studentów. Upomnienia jego pozostały bezowocne; kilku studentów posunęło się nawet do pogróżek, które dały hasło do starcia pomiędzy policyą a młodzieżą. Wielu studentów odniosło rany; znaczną liczbę ich aresztowano. W ciągu dnia dzisiejszego poczyniono dalsze aresztowania. Jenerał Wahl wspól z ministrem spraw wewnętrznych, jenerałem Durnowem, złożyli carowi obszerne sprawozdanie. Dzienniki otrzymały surowy nakaz, aby ani jednem słowem o zaburzeniach studenckich nie wspominały.“

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 27 lutego. Ministerstwo oświaty odrzuciło rekurs 519 rodziców 638 dzieci, żądających utworzenia publicznej szkoły ludowej czeskiej w dziesiątym obwodzie miejskim.

Wiedeń 26 lutego. Do *Polit. Corr.* donoszą z Petersburga, że w kołach petersburskiego towarzystwa krąży tajna proklamacya, w której grupa rosyjskich liberałów omawia niedawną autokratyczną manifestacyę cara. Obok tego obiega z rąk do rąk rękopism, wyszydzający w sposób ostry i dowcipny serwilistyczne zachowanie się ziemstwa twerskiego wobec wybitnych osobistości w Petersburgu. Utrzymują, że autorem rękopismu jest ktoś z oficyalnego rosyjskiego świata, posiadający wybitną zdolność i skłonność do humorystyki. Z Berlina nadchodzi wiadomość, że za autora „otwartego listu“ przeciwko enuncyacyi cesarskiej, uchodzi znakomity powieściopisarz Leon Tołstoj.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 26 lutego. Wielki książę Włodzimierz przybył tu wczoraj o g. 4 min. 10. Na dworcu kolei północnej witali go: Cesarz, wszyscy arcyksiążęta, członkowie ambasady rosyjskiej i rosyjskie deputacye wojskowe. Cesarz oraz arcyksiążęta: Karol Ludwik, Franciszek Ferdynand i Ludwik Wiktor, mieli na sobie mundury rosyjskie. Cesarz nadjechał 10 minut przed przybyciem pociągu, rozmawiał z każdym z członków deputacyj rosyjskich i z Łobanowem. W. Ks. Włodzimierz w mundurze pułkownika huzarów austryackich z wielką wstęgą orderu św. Szczepana, stanąwszy na peronie uściskał się i ucałował z Cesarzem, poczem odbył przegląd kompanii honorowej i powitał podaniem ręki każdego z arcyksiążąt.

Wiedeń 26 lutego. Książę Aosty przybył tu wczoraj o godz. 9 min 45 wieczorem. Na dworcu kolejowym oczekiwał go Cesarz, wszyscy arcyksiążęta, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, oraz ambasador włoski Nigra z całym personalem ambasady. Cesarz rozmawiał z Nigrą. Ks. Aosty miał na sobie mundur pułkownika artyleryi włoskiej. Przyjęcie było bardzo serdeczne; Cesarz podał ks. Aosty rękę i rozmawiał z nim dosyć długo po włosku, poczem odbył się przegląd kampanii honorowej. Następnie przedstawił Cesarz księciu arcyksiążąt, których tenże powitał podaniem ręki. Cesarz pojechał z księciem Aosty do hotelu Imperial, gdzie go pożegnał.

Wiedeń 26 lutego. Wczoraj wieczorem odbył się obiad u arcyksięcia Karola Ludwika przy współudziale Cesarza, obcych książąt, arcyksiążąt i arcyksiężniczek. Ze względu na obecność w. ks. Włodzimierza miał na sobie Cesarz i arcyksiążęta mundury rosyjskie.

Wiedeń 26 lutego. Bułgarski minister wojny Petrow i reprezentanci Serbii, jenerał Miszkowicz i rotmistrz Mikołajewicz przybyli tu na pogrzeb arcyksięcia Albrechta.

Wiedeń 26 lutego. Dziś rano przyjął Cesarz na audyencyi obce wojskowe deputacye, tudzież wielu reprezentantów zagranicznych monarchów.

Wiedeń 26 lutego. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza znany rozkaz Cesarza do armii, oraz pismo cesarskie do wielkiego ochmistrza dworu arcyksięcia Albrechta, jenerała kawaleryi Pireta. W piśmie tem oświadcza Cesarz, że postanawiając, aby dziewiąty pułk dragonów, którego właścicielem jest Piret, nosił po wieczne czasy nazwisko arcyksięcia, chciał szczególniej zaznaczyć stosunek uległości i wierności jenerała Pireta dla arcyksięcia i okazywanej mu ze strony arcyksięcia aż do końca życia przychylności. Cesarz nadał jenerałowi Piretowi wielką wstęgę orderu św. Szczepana, oraz odznaczył innych oficerów, przydzielonych do stałej służby przy zmarłym arcyksięciu.

Cesarz zarządził czterotygodniową żałobę dworską i wojskową. Przez pierwsze dwa tygodnie będą sztandary wojskowe okryte krepą. Muzyki wojskowe nie będą grywały podczas służbowych czynności.

Wiedeń 26 lutego. Na dworcu kolei północnej oczekiwali przybycia cesarza niemieckiego członkowie niemieckiej ambasady, niemiecki konsul jeneralny wraz z wice-konsulem, niemieckie deputacye oficerskie, komendant korpusu, komendant miasta, namiestnik i prezes policyi. Na pół godziny przed nadejściem pociągu zaczęli się zjeżdżać arcyksiążęta i obecni w Wiedniu książęta niemieccy. Arcyksiążęta mieli na sobie mundury swoich niemieckich pułków. Arcyksiążę Karol Stefan miał na sobie niemiecki mundur marynarski. Na krótki czas przed godziną jedenastą przybył cesarz, ubrany w uniform niemiecki. — Gęste tłumy publiczności witały wszędzie cesarza gorącymi objawami czci.

Pociąg dworski, wiozący cesarza niemieckiego, przybył punktualnie o godz. 11. Obaj monarchowie ucałowali się kilkakrotnie i bardzo serdecznie. Cesarz niemiecki miał na sobie austryacki mundur huzarski. Cesarz Wilhelm razem z cesarzem Franciszkiem Józefem odbył przegląd kompanii honorowej wśród dźwięków hymnu pruskiego; następnie witał bardzo serdecznie arcyksiążąt i książąt niemieckich, podczas gdy cesarz Franciszek Józef rozmawiał bardzo łaskawie z ambasadorem niemieckim Eulenburgiem, który wyjechał był naprzeciw swego monarchy.

Bezpośrednio potem obaj monarchowie w towarzystwie arcyksiążąt i książąt opuścili peron. Cesarz Franciszek Józef i cesarz Wilhelm wspólnie odjechali do Burgu, wszędzie po drodze witani z głęboką czcią przez liczne tłumy ludności. W Burgu przyjęli dostojnego gościa wielki ochmistrz dworu ks. Hohenlohe i wielki mistrz ceremonii hr. Hunyady, którzy odprowadzili cesarza Wilhelma do przeznaczonych dla niego apartamentów. Do służby honorowej przy cesarzu niemieckim wyznaczeni zostali: jenerał broni Lobkowitz, pułkownik huzarów Stroehr i podpułkownik Buttlar. Oficerowie ci wyjechali naprzeciwko cesarza do Gaenserndorf.

Wiedeń 26 lutego. Rada nadzorcza austryackiego zakładu kredytowego uchwaliła na rok 1894 rozdzielenie dywidendy po 19 złr.; do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego dodano złr. 250.000 złr., a resztę zysku w kwocie 65.000 złr. przeniesiono na rachunek bieżącego roku.

Wiedeń 26 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu najwyższej rady sanitarnej oświadczył referent Dr Kusy, że cholera wygasła w całej Austryi.

Lublana 26 lutego. Na wczoraj odbytych wyborach do rady państwa z kuryi miast w dolnej Krainie oddano 601 ważnych głosów. Z tego otrzymał Visznikar 395, Župan 193, hr. Margheri 13 głosów. Wybrany został przeto konserwatywny Słoweniec Visznikar.

Buda Peszt 26 lutego. Dziennik urzędowy ogłasza cesarski rozkaz dzienny do armii, zawierający wyrazy najgorętszych uczuć dla arcyksięcia Albrechta i nadający 44 pułkowi piechoty, 9 pułkowi dragonów i 5 pułkowi korpusu artyleryi na wieczne czasy imię arcyksięcia.

Berlin 26 lutego. Nadzwyczaj kosztowny wieniec na trumnę Arcyksięcia Albrechta został zrobiony na zamówienie i według wskazówek cesarza Wilhelma. Pomiędzy wawrzynowe liście wieńca wykonanego na sposób rzymski o średnicy 2 metrów, są wplecione złote liście, kwiaty i owoce wawrzynu. Od wieńca zwieszają się wstęgi z białej mory, na których końcach, ozdobionych złotą frendzlą, widnieje złoty monogram i korona cesarska.

Berlin 26 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu poprzedził sekretarz stanu, hrabia Posadowsky, pierwsze czytanie przedłożenia reformy finansowej mową następującej treści: Przedłożenie ma na celu zrównoważenie wydatków, połączonych z przekazywaniem krajom Rzeszy pewnych kwot z dochodów państwa, z matrykularnemi dodatkami i ma wielkie znaczenie finansowo-polityczne i ekonomiczne. Państwo potrzebuje koniecznie silnej administracyi finansowej; nie byłoby jednak wskazanem utworzenie urzędu odpowiedzialnego państwowego sekretarza skarbu. Utworzenie takiego urzędu obok odpowiedzialnego kanclerza państwa byłoby źródłem wiecznych konfliktów. Wzmocnienie organizacyi w sposób podany w przedłożeniu jest lepsze. W dwudniowej dyskusyi nad podatkiem tytoniowym nikt się nie sprzeciwiał potrzebie nowych podatków. Mowca krytykuje dalej rozmaite plany podatkowe i nie wierzy w możliwość podwyższenia dochodów z dziennikarskich opłat pocztowych. Także zaprowadzenie podatku wojskowego jest niemożliwem. Mowca omawia następnie wyczerpująco podatek tytoniowy. Monopol tytoniowy nie da się przeprowadzić, ale potrzebne są wyższe dochody z tytoniu. Powszechnie słychać teraz skargi na zbyteczne obciążenie „słabych bark“; mówią nawet o milionerach, przeciążonych podatkami. Rząd nie odstąpi od reformy finansowej, aż takowa ostatecznie zostanie uchwaloną. (Oklaski z prawicy).

Dep. Richter występuje przeciw przedłożeniu, które, zdaniem jego, nie leży w interesie ani pojedynczych państw, ani całej Rzeszy. Deficyt z roku 1894/95, którego tak się obawiano, wynosi zaledwie 4 miliony, a może nawet zmienić się w nadwyżkę. Także w najbliższych latach są nadwyżki możliwe. Przez reformę finansową tracą pojedyncze państwa swój udział w nadwyżkach, gdyż kwoty przekazane państwu mają być pokrywane z dochodów matrykularnych. Przy automatycznej regulacyi systemu finansowego upada znaczenie parlamentu.

Członkowie rady związkowej: Stengel (Bawarya), Heim (Meiningen), Heerwart (Weimar) podnoszą potrzebę reformy finansowej i podatku tytoniowego, powołując się na stosunki w swoich krajach.

Dep. Lieber oświadcza, że centrum nie może się zgodzić na żadną ustawę, którąby tak dalece pomijała klauzulę Frankensteina, żeby pojedyncze państwa były wykluczone od udziału w nadwyżkach. Przynajmniej część nadwyżek musi przypaść pojedynczym państwom. Prawdopodobnie uda się komisyi przeprowadzić poprawkę w tym kierunku.

Dep. Frege przemawia za przedłożeniem i za rozwinięciem systemu bezpośrednich podatków, w szczególności podatku od piwa.

Londyn 26 lutego. Angielski korpus ekspedycyjny zadał krajowcom w bitwach nad rzeką Brass w dniach 22 i 23 b. m. dotkliwe klęski, zniszczył część czółen wojennych i podpalił Nimbi, główną siedzibę powstańców.

Londyn 26 lutego. Depesza, jaka nadeszła pod adresem admiralicyi, potwierdza wiadomość, że nad rzeką Brass, w angielskim protektoracie rzeki Nigru, miała miejsce znaczna bitwa z powstańcami. Porucznik Taylor z pancernika „Saint George“ i dwóch ludzi poniosło śmierć, pięciu ludzi rannych. Bliższych szczegółów brak.

Londyn 26 lutego. Według doniesienia z Shanghai z dnia 25go b. m. przywiózł przybyły tam z Czifu angielski awizowiec „Alacrity“ wiadomość, że Japończycy zburzyli wszystkie obwarowania lądowe w Wei-hai-wei. Porty na wyspie Liu-kung-tao pozostały nienaruszone.

Londyn 26 lutego. *Times* dowiaduje się z Tientsin, że misyonarz amerykański, Reid, porozumiewał się z większością członków wielkiej rady, którzy życzą sobie jednomyślnie pokoju. — Kapitan Hanneken zaprzestał organizacyi armii wskutek opornego zachowania się urzędników chińskich oraz niedopełnienia tymczasowych warunków, jakie Hanneken uważał za potrzebne.

Kair 26 lutego. Według wiadomości biura Reutera, otrzymał wczoraj lord Cromer telegram od kedywa, który zapewnia ponownie, że nie zajdzie żadna zmiana w składzie gabinetu.

Yokohama 26 lutego. Biuro Reutera dowiaduje się, że Chińczycy napadli niedawno na Hai-czeng w sile 17.000 ludzi z 20 działami. Japońskie baterye zmusiły jednak działa nieprzyjacielskie do milczenia, poczem Chińczycy cofnęli się.

Pogrzeb Arcyksięcia Albrechta.

Wiedeń 26 lutego. Pogrzeb arcyksięcia Albrechta przybrał rozmiary niezwyle imponującej manifestacyi żałobnej całych Austro-Węgier. Ulice przez które przechodził pochód nie mogły pomieścić wielotysiącznego tłumu, który po za tworzącem szpaler wojskiem zajął już miejsca na kilka godzin przed rozpoczęciem uroczystości. Okna wszystkich domów, przyozdobionych żałobnie, gęsto były zajęte. Podczas pogrzebu wszystkie sklepy były zamknięte. Latarnie, pokryte czarną krepą, zapalono. Pod komendą jenerała kawaleryi barona Appela uczestniczył w pogrzebie cały garnizon wiedeński łącznie z techniczną akademią wojskową, szkołą kadecką wojska i obrony krajowej, deputacyami wojskowemi przybyłemi z prowincyi, kompanią marynarki, oraz terezyańskiej akademii wojskowej. Artylerya zajęła miejsce na dwóch odrębnych punktach miasta, aby wydać trzykrotną salwę.

W pogrzebie wzięli udział: Cesarz Franciszek Józef, cesarz niemiecki Wilhelm, wszyscy członkowie domu cesarskiego z całym dworem, dalej książę Aosty, wielki ks. Włodzimierz rosyjski, ks. Albrecht i ks. Mikołaj Wirtemberscy, ks. Jerzy i ks. Fryderyk Albrecht Sascy, wielki książę następca tronu Wilhelm Luksemburski, książęta: Wilhelm, Fryderyk i Albrecht Schaumburg-Lippe, ks. Fryderyk Meiningeński, ks. Ludwik bawarski, wielki książę następca tronu Fryderyk badeński, wraz z osobami towarzyszącymi książętom; dalej jako reprezentant królowej-rejentki hiszpańskiej marszałek Martinez Campos, jako reprzezentant króla portugalskiego hr. Pindella, jako reprezentant króla rumuńskiego minister wojny jenerał Pönaro, jako reprezentant króla serbskiego jenerał Miskowicz, jako reprezentant księcia czarnogórskiego prezydent ministrów Bozo Petrovicz, jako reprezentant wielkiego księcia wejmarskiego pułkownik ks. Wittgenstein, jako reprezentant ks. bułgarskiego pułkownik Petrow wraz z towarzyszącemi im osobami; ciało dyplomatyczne; dwie pruskie, dwie rosyjskie, jedna serbska i jedna bułgarska deputacya oficerska; tajni radcy, ministrowie wspólni, ministrowie obu połów monarchii, między nimi obaj prezesowie ministrów, komendanci korpusów i komendant wojskowy z Zadaru wraz z szefami sztabów jeneralnych oraz deputacyami wszelkich rodzajów broni każdego korpusu, deputacya obrony krajowej, deputacya honwedów z arcyksięciem Józefem na czele, jeneralicya, deputacye oficerskie pułków, których zmarły był właścicielem, deputacya austryackiej Rady państwa i sejmu węgierskiego, inne deputacye, personal służbowy zmarłego arcyksięcia i wreszcie gwardziści przyboczni.

Przed godziną trzecią cesarz Franciszek Józef i cesarz niemiecki, obcy książęta oraz arcyksiążęta zebrali się w pokoju audyencyjnym ceremonialnego apartamentu, zkąd udali się punkt o 3-ej do dworskiego kościoła parafialnego, gdzie już oczekiwali wielki ochmistrz, przyboczni adjutanci, zagraniczne deputacye oficerskie, tudzież oficerowie przydzieleni zmarłemu arcyksięciu w ostatnich dniach życia wraz z deputacyą byłych ordynansowych oficerów arcyksięcia. Po pobłogosławieniu zwłok przez proboszcza dworskiego Mayera, kamerdynerowie podnieśli trumnę z katafalku i zanieśli ją na dziedziniec szwajcarski. Przodem postępowało duchowieństwo, oficerowie i wielki ochmistrz; po obu stronach trumny postępowało ośmiu paziów z pochodniami woskowemi oraz gwardziści przyboczni; za trumną postępował cesarz wraz z książętami oraz zagraniczne deputacye. Skoro ustawiono trumnę na szkarłatnym karawanie, zaprzężonym w 6 rumaków, orszak pogrzebowy wyruszył wśród bicia dzwonów kościelnych. Orszak rozpoczynał się szwadronem kawaleryi, za którym postępował furyer dworski, służba, lokaje przyboczni i urzędnicy zmarłego, pokojowiec, deputacya byłych oficerów ordynansowych arcyksięcia; oficerowie, którzy pełnili służbę przy arcyksięciu w jego ostatnich chwilach; obaj przyboczni adjutanci i wielki ochmistrz dworu arcyksięcia, oraz dwaj furyerzy dworscy. Po obu stronach karawanu postępowało 4 lokai przybocznych, 2 kamerdynerów i 4 paziów z płonącemi pochodniami woskowemi. Piesi i konni gwardziści tworzyli poboczne otoczenie. Po za karawanem postępował cesarz austryacki, cesarz niemiecki, książęta i zagraniczne deputacye oficerskie, do których się przyłączyli zgromadzeni na wewnętrznym dziedzińcu Burgu jenerałowie, deputacye pułkowe i korpus oficerów wolnych od służby. Po obu stronach orszaku piesza gwardya tworzyła ruchomy szpaler. Skombinowany batalion i szwadron kawaleryi tworzyły zamknięcie orszaku. Po przejściu przez wewnętrzny i zewnętrzny dziedziniec Burgu straże oddawały trumnie wojskowe honory. Pochód szedł przez Ringstrasse, Operngasse, plac Albrechta i Tegetthofstrasse do kościoła Kapucynów na Neues Markt. Magistrat miejski i reprezentanci instytucyj wyszli naprzeciw orszaku pogrzebowego na Augustinergasse, wychodząc z kościoła OO. Augustyanów.

Wewnątrz czarno obitego kościoła OO. Kapucynów czekały już arcyksiężne, specyalni posłowie, tajni radcy, ministrowie, ciało dyplomatyczne i deputacye oficerskie pułków, których zmarły był właścicielem. U głównej bramy kościoła duchowieństwo przyjęło zwłoki, które złożono następnie na marach żałobnych, ustawionych pod wielkim ołtarzem. Oprócz książąt, do kościoła weszła także jeneralicya. Reszta korpusu oficerskiego, stanęła na Neues Markt. Skoro wszyscy zajęli wyznaczone im miejsca, kardynał książę arcybiskup Grusza dokonał uroczystego pobłogosławienia zwłok, poczem kapela dworska zaintonowała „Libera“. Wśród modlitw żałobnych i przy blasku pochodni zaniesiono następnie trumnę do grobów: przodem postępowało duchowieństwo, pierwszy wielki ochmistrz cesarza, wielki ochmistrz i obaj przyboczni adjutanci zmarłego. Po ponownem pobłogosławieniu zwłok i ukończeniu modlitw pierwszy wielki ochmistrz dokonał aktu oddania zwłok i wręczenia klucza do trumny gwardyanowi OO. Kapucynów. Dwór i uczestnicy żałobni opuścili tymczasem kościół.

Od Administracyi „Czasu.“

Na pomnik dla ś. p. X. kard. Dunajewskiego złożono pod lit. S. D. 10 złr.

Na tablicę pamiątkową dla ś. p. ks. Marceliny Czartoryskiej nadesłała hr. A. Branicka z Cannes 25 złr.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 lutego 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	100 95	Anglobanki	170 50
„ srebrna „	101 10	Uniony	315 —
„ 4% złota	124 95	Bankvereiny	1[illegible]2 —
„ 5% pap. nieop.	10[illegible] 85	Akcye Länderbanku	281 50
Akcye Ban. Aus.-W.	1 68	„ kol. Kar. Lud.	220 25
„ kredytowe	389 —	„ „ lwowsko-czerniow.	300 —
Londyn	123 65	„ „ południ.	103 50
Napoleony	9 81	Elbethale	272 —
Dukaty	5 80	Nordbahny	3440
Marki	60 35	Staatsbahny	383 25
5% Renta węg. pap.	98 75	Alpiny	81 50
4% „ „ złota	123 95	Akcye tytoniowe	242 75
Losy prem. węg.	161 50	Ruble	132 —
Losy tureckie	72 75		

Usposobienie giełdy słabe

Berlin 26 lutego.

Banknoty austr.	165 35	4% Listy likw. pol.	— —
Krótki Wiedeń	165 30	Akc. kol. Kar. Lud.	— —
Banknoty ros.	218 95	„ austr. kred.	239 —
[illegible]% Listy zast. pols	69 50	Ultimo Ruble	219 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 26 lutego.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	182 —	183 50
Marki niemieckie za 100	60 25	60 75
20-frankówka	9 78	9 88
Dukaty cesarskie	5 80	5 90
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 10	100 90
5% „ „ „	101 30	102 —
5% „ „ „ z 10% prem.	110 30	111 —
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	98 80
4% „ „ „ „ 41 let.	98 —	98 50
4% „ „ „ „ koron.	97 80	98 50
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 70	101 40
4% „ „ kraj. koron.	97 30	98 —
5% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	— —	— —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100 —	101 —
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	97 80	98 50
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	102 50
4% pożyczki krajowej galic.	97 60	98 30
4% pożyczki kraj. koronowej	98 —	98 80
4½% pożyczki kraj. galic.	101 25	— —
6% „ „ „	— —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97 —	98 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	460 —	470 —
kolei Karola Ludwika	219 —	222 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	309 —	312 —
Losy		
miasta Krakowa	26 —	27 50
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 80	18 50
„ „ węgierskie	11 80	12 50
„ „ włoskie	12 60	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Cennik lwowskiej izby handlowej.

Lwów 25 lutego.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	460 —	463 —
5% listy banku hipotecznego	101 30	102 —
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 30	111 —
4½% „ „ „	100 20	100 90
4½% listy galic. banku kraj.	100 90	101 60
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	99 20
4% „ „ „ „ „	97 80	98 50
4% „ „ „ „ „ 56 l.	97 80	98 50
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	97 90	98 60
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	102 —	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 25 lutego.

	rub. k.	rub. k.
4½% listy zast. Tow. kred.	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	— —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 25 lutego.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²⁄₁₀% papierowa	101 35	101 55
4²⁄₁₀% srebrna	101 30	101 50
4% złota austryacka	125 20	125 40
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	123 85	124 05
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	98 25	99 25
4½% pożyczki krajowej galic.	101 —	102 —
4% „ „ „	97 75	98 40
4% propinacyjne galicyjskie	97 80	98 80
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr austr. Tow. kred. 1880	118 —	119 —
4% „ „ „ „ 1889	119 —	119 75
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 30	111 20
5% „ „ „ „	101 40	102 30
4½% „ „ „ „	100 30	100 80
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	— —
4% „ „ „ „ „	98 50	— —
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 50	99 —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 80	101 50
4% austro-węg. banku	100 20	101 —
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	131 50	132 50
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 35	101 35
4% „ Koszyce-Bogumin	99 30	100 30
4% „ Lwów-Czern. opodat.	95 —	95 75
4% „ „ nieopod.	99 35	100 35
3% „ południowej	173 30	174 30
4% „ węgiersko-galicyjskiej	98 25	99 25
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	170 75	171 75
wiedeńsk. banku związk. 100 „	152 —	153 —
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	532 —	538 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	462 75	463 75
galic. banku hipoteczn. 200 „	465 —	475 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	282 —	283 —
austro-węgiersk. banku 600 „	1066	1074
Unionbanku 200 „	319 —	320 —
kolei Albrechta 200 „	— —	— —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3445	3450
„ Koszyce Bogumin. 200 „	199 50	200 50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	309 —	310 —
„ państwowej 200 „	386 50	387 25
„ południowej 200 „	103 25	104 25
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	207 75	208 50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	207 —	208 —
górnicze Alpine Montan 100 złr.	81 50	82 50
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	244 50	245 50
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	152 —	153 —
„ „ 1860 „ 500 „	158 50	159 50
„ „ 1860 „ 100 „	162 —	163 —
„ „ 1864 „ 100 „	198 50	199 50
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	160 —	162 —
„ regul. Cisy	149 50	150 50
austr. regul. Dunaju	134 —	135 —
miasta Wiednia z r. 1874	175 75	176 75
serbskie 100 frankowe	42 70	43 70
tureckie	73 70	74 60
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 85	9 10
kredytowe z r. 1858	200 —	201 —
miasta Krakowa	26 50	27 50
czerwonego krzyża austryackie	18 —	18 50
„ „ węgierskie	12 —	12 35
Rudolfa	23 75	24 75
miasta Stanisławowa	—	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 82	5 84
20-frankówki	9 81	9 82
Funty szterlingi angielskie	12 35	12 37
Marki niemieckie	60 40	60 47
Ruble papierowe	133 25	133 75

Zwraca się uwagę na dokładny adres, gdyż istnieje w Krakowie firma podobna.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*